Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 14 STYCZNIA. № 3 ROK 1849.

O WŁASNOŚCI
(Dokończenie).

Ale, pomijając wszystkie praktyczne szczegóły z któremi myśl p. Thiers igra, jako umysł giętki i w sprawach doświadczony, powiedzieć można, przez ogólne a zarazem prawdziwe ocenienie, że tym wszystkim systemom, umyślnie czy przez niewiadomość, nie dostaje tego cośmy tu właśnie podać usiłowali, dokładniejszego ocenienia prawdziwych warunków przeznaczenia ludzkiego.

Słysząc to, powiedziećby można, że obfitość jest przyrodzonym darem człowieka, od którego społeczność go wyklucza. Rzecby zawsze można że natura kochała go jako ulubione sobie dziecko, i że społeczność wydziedzicza go. A właśnie przeciwny punkt widzenia jest jedynie prawdziwym. Człowiek i społeczność, powtarzamy to bez ustanku, wszystko tylko za wysileniem posiadają. Przymuszone są do nieustannéj pracy, dla uniknięcia nieobybnéj ciągle śmierci. Gdyby ta praca nie była się zaczęła, społeczność nie byłaby na świat przyszła; niech ona zwolnieje, a społeczność uschnie; niech ustanie a społeczność zginie. Stan pierwszego człowieka, lubo teraz skryty pod społecznemi nałogami i formami, w gruncie rzeczy jest taki sam zawsze. Natura zawsze mu życie sprzedaje, i to tylko ma co własnym zyska i zarobi znojem. Żywotnie zatém ważną jest rzeczą dla społeczności aby w każdéj chwili utrzymać zdolności wszystkich ludzi ją składających, wyciągnięte niejako, przez pracę, na wszelkie kierunki; utrzymanie jego od tego zawisło. Żeby od wszystkich ludzi zyskać takie ciągłe wysilenie, stara społeczność ma dwa bodźce, nieustannie boki jéj porące; obawę nędzy nad wszystkiemi głowami wiszącéj, i żądzę szczęścia we wszystkich płonącą duszach. Wszystkich ludzi utrzymuje ona w pędzie między przepaścią obok nich ziejącą a świetnemi widokami przed oczyma ich rozpostartemi. Jednemu powiada: — Jeżeli dziś pracować nie będziesz, to umrzesz jutro. Drugiemu powiada: — Jeżeli jutro jeszcze pracować będziesz, po jutrze zostaniesz szczęśliwym. — A że uczucia osobiste słabną w miarę posuwania się w życie, zastępuje ich miejsce, jak widzieliśmy, przez zapał miłości ojcowskiéj. Te połączone uczucia nie zostawiają człowiekowi ani chwili spoczynku; zbudzony od pierwszego, bierze się do pracy; podżegany przez drugie, wytrwaléj pracuje; nie traci ani jednego dnia życia, ani jednéj cząstki zdolności swoich. Obawa zatém i nadzieja są dwoma biegunami na których obraca się. Zobaczem teraz w dwóch słowach co robi socjalizm? Z tych dwóch bodźców znosi jeden a stępia drugi. Między człowieka i naturę wprowadza trzecią osobę, którą nazywa państwem, obleka ją w urojoną potęgę dla wystarczenia powinnościom i ciężarom, niepodobnym do zniesienia, a która powiada człowiekowi: Cokolwiekbyś począł, zawsze spuść się na mnie, nie umrzesz, nie lękaj się o przyszłość; ale cokolwiekbyś także zrobił, niepochlebiaj sobie że zdołasz pomnożyć uciechy swoje. Nie pozwolę żebyś został zbyt szczęśliwym: za pewien stopień nie przekroczysz, ani wyżéj ani niżéj. Wyrzeknij się na raz obawy i nadziei wszelkiéj. Społeczność jest jako łódź płynąca przeciw wiatrowi i biegowi nurtu. Socjalizm przybywa, znosi wicher i zwija żagle.

Zajrzyjcie dobrze w głąb każdego socjalistoskiego systemu. Każdy do tego rości sobie pretensje i taki wywołuje skutek. Ani jednego nie masz coby nie zamierzał osłonić wszystkich obywateli, pod rękojmią państwa, od złych kolei losu, i zamknąć w pewnych granicach wzrost prywatnego bogactwa. Szukają sławy z pierwszego przedsięwzięcia, i mianoby słuszność, gdyby to usiłowaniem ludzkim osiągnąć się dawało. Mniej otwarcie przyznawają się do drugiego, ale z mównicy natrącają je pod postaciami różnemi, a na ucztach, po piciu, wyjawiać je zwykli. Zresztą, jednaki poziom, zniwellowanie jest symbolem, godłem każdego systemu socjalnego. Przewyżkę bogatych zlać na zapełnienie braku ubogiego, to wszyscy powtarzają, czy to prostą drogą grabieży, czy pośrednią drogą podatku. Dokonała to rzecz na raz pierwszy i kiedy taka przewyżka u bogatych istnieje; lecz skoro ta przewyżka raz zabraną i rozdzieloną będzie, czyliż sądzą że bogaty trudzić się zechce o jéj zebranie corok, żeby mu ją znów odebrano? Jeżeli zaś nie zbierze jéj powtórnie, przewyżka ta istnieć przestanie. Kładąc granice bogactwa każdego, tém samém kładzie się je i jego pracy. To czysta strata dla wspólnéj społeczeństwa produkcji. Pozostaje dociec czyli potrzeby jego w tymże samym zmniejszą się stosunku. Wyobrażać sobie że bogactwo jest jako kupa pieniędzy, którą tylko rozdzieliwszy uczyni się wszystkich szczęśliwemi, a nie zapytać, skoro wszyscy za bogatych uważać się będą, kto produkować zechce zboże, wino, wełnę, bez których pieniądze wartości nie mają, jest złudzeniem optyczném dość naturalném i podobném do tego, z którego wnoszą że słońce obraca się za ziemią. Nasi mniemani astronomowie, lubo wspierają się wielkiemi dowodami filozoficznemi, nie bardzo się wznoszą nad te błędy pospolite. Stara społeczność tak się urządziła że przewyżka bogatego istotnie idzie na korzyść ubogiemu; ale widzieliśmy pod jakiemi warunkami. Pod warunkiem pracy, to jest pod warunkiem, że w miarę zużycia, ta przewyżka odnawianą i powiększoną być musi. Około tych samych narzędzi pracy, stara społeczność gromadzi ubogiego, z wyciągniętemi dłoniami, lękając się co chwila żeby mu nie zabrakło życia, jeżeli się praca jego zatrzyma; bogaty, z góry przyrzekając sobie nowe uciechy, czujnym i bacznym umysłem, wynajduje tysiące kombinacyj i pomysłów dla uczynienia pracy łatwiejszą i korzystniejszą, a tak jeden i drugi zajmują się wydobyciem w jednym czasie i za pomocą tych samych wysileń jak tylko być może największéj massy bogactwa. Jeżeli bogaty opóźnia się kiedy ubogi skwapliwie pracuje, niebawem przemieniają się ich role, i codzień widzimy że jeden z nich zstępuje, drugi idzie do góry na społecznéj skali. Odejmcie ubogiemu niepokój i troskę, odejmcie bogatemu nadzieję, a ten zapał wnet ostygnie. Pękają na raz obie sprężyny pracy. Lecz kiedy praca ustaje lub opóźnia się, potrzeby nie zmniejszają się bynajmniéj. Zaspokojone chwilowo przez szczodrobliwość niebaczną, niezadługo potém znów się pojawiają. Powracają, zwiększone jeszcze nawyknieniem do łatwego używania, pomno-

żone naturalnym wzrostem ludności. Codzień ludzi na świat więcéj przybywa, a zatém istot żądających żyć i pracować.

Cóż poczniecie, jeżeli nic przygotowanego dla nich nie będzie, jeżeli przewyżka bogatego, ów rezerwoar z którego płynie życie i praca ubogiego, wyschnie i wypróżni się? Skąpstwo natury zajmie całą przestrzeń którą straci praca człowieka.

Stara społeczność może więc stanąć przeciw socjalizmowi i powiedzieć mu: Kiedyć mi odejmujesz oba bodźce, któremi podniecałam ród ludzki na znojném polu produkcji, to sam teraz podejmiej się prowadzić go na niém. Zapewne nie przypuszczasz aby mógł wyżyć bez pracy. Znaleź mi pobudkę któraby zastąpiła w sercach obawę zguby i żądzę szczęścia. Powiadasz że to są interesowne pobudki, że jedna twarda i przykra, druga samolubna. A czyż masz inne, równie potężne? W takim razie odstępuję ci te dwie. Na tak rzucone pytanie socjalizm jąka się w odpowiedzi. Ośm miesięcy temu, prawił jeszcze o braterstwie i poświęceniu. Powiedziałby że pracować trzeba dla dobra ogólnego, dla braci, dla kraju. Lecz po próbie warsztatów narodowych, bezczelności by potrzeba żeby takie przyjąć zobowiązanie. Na dymiących szczątkach czerwcowéj bitwy, więcéj niżeli odwagi potrzeba na wyszeptanie wyrazu braterstwa. Bo w istocie, dziwną nieznajomość serca ludzkiego pokazuje się, żądając od niego zaparcia się i wyrzeczenia, bezinteresowności, jako zwykłego stanu.

Opierając społeczność na tych wzniosłych wybuchach, i popędach, które uwielbienie właśnie dla tego budzą że gwałt czynią wszystkim instynktom naszym, rachując na poświęcenie w dostarczeniu żywności powszedniéj, codziennéj, na dziwnebyśmy siebie wystawili zawody. Gdyby poświęcenie było rzeczą regularną, zwyczajną, jak powinna być produkcja społeczności, gdyby mogło dostarczyć pracy i wyżywienia codzień, niewyrywałoby nam rzadkiemi błyskawicami swemi, takich okrzyków podziwu i zapału. „Umiera się za kraj, powiada w któremś miejscu Thiers: ale się nie hebluje desek, ani żelaza nie piłuje za niego.“ A zresztą dobrze poszukawszy, w gruncie, że tak powiemy, w korzeniach wszystkich pięknych poświęceń, których wzory historja nam podaje, łatwo byłoby wykryć pierwotne duszy uczucia, interessowane, jeżeli chcecie, ale prawe, przeobrażone tylko, cokolwiek wygórowane nad zwyczajną miarę. Idea kraju, naprzykład, cóż wyobraża powiększéj części u ludzi? Kraj to typ idealny, to najwyższe wyrażenie własności i rodziny. Wielkiemi też są, zaprawdę, znawcami serca ludzkiego nowatorowie, którzy bez własności i rodziny chcą nam kraj utworzyć!! W jakichże krainach miłość jego największe cuda wyradza? W tych właśnie, gdzie pod zasłoną mądrych praw i instytucyj, własność jest zupełnie bezpieczną. Wśród zamieszań domowych, kiedy te prawa nienaruszalne z którejbądź strony naciskane są lub gwałcone, miłość ta słabnie i gaśnie.

Naciskany tak zewsząd, socjalizm kryje się za religję. Powołuje wszelkie zasady ewangieliczne, tkliwe wspomnienia pierwszych chrześcijan. Czyliż chrześcijańska społeczność, powiada, nie spoczywa na innych pobudkach niżeli interes i obawa, czyż podstawą jego nie jest miłość wzajemna między ludźmi? Czyż nie możemy jeszcze zwrócić się do tychże samych uczuć, dla uzyskania takich samych wypadków? Ta pobożna mowa bardzo jest popłatną i modną w socjalistowskich szkołach. Od nas by tylko zależało wziąć je za mierne dopełnienie chrześcijanizmu, a społeczeństwo przez nie marzone, za zupełne wyrażenie chrześcjańskiéj społeczności. W zgiełkliwych owacjach swoich mieszają święte imiona z morderczemi. Takie pomieszanie oburza serce tak, że przychodzi żałować otwartéj bezbożności z innéj epoki. Powstrzymajmy jednak oburzenie takiém widowiskiem zbudzone, i w dwóch słowach powiedzmy socjalizmowi, że nic wspólnego nie ma między nim a chrześcijanizmem, że Ewangielja i socjalizm są rzeczy wprost sobie przeciwne, do takiego stopnia, że jeżeli jedna jest prawdziwą to druga fałszywą być musi, i że gdyby socjalizm nie był najgrubszém złudzeniem, Ewangielja byćby kłamstwem musiała.

Z początku zaraz, rzeczywiście, nędzę ludzkiego życia, na którą ciągle zwracać się nam trzeba, socjalizm ukrywa człowiekowi; chrześcijanizm zaś przypomina mu ją co chwila w najsurowszych barwach. Rzecby można, że ją posępniejszą jeszcze czyni dogmatami. Chrześcijanizm nie przestaje wystawiać mu że praca, ciężka a nawet bolesna praca, nietylko jest konieczną, ale obowiązkiem. W tém daléj jeszcze zachodzi nawet od starego społeczeństwa. Praca, w społeczeństwie naturalném będąca tylko niezbędną do życia, staje się, w ewangieliczném prawie, obowiązkową ze stanowiska sumienia. W staréj społeczności jest po prostu potrzebą, w oczach Ewangielji zaś jest prawem. Prawo to, objaśnia się, w chrześcijańskim dogmacie, przeszłością i przyszłością człowieka. Jestto pokuta za grzech popełniony, przygotowanie do przyszłéj szczęśliwości. Człowiek, jak powiedzieliśmy dopiero, płynie niejako przeciwko prądowi, całą wioseł mocą: lecz tego dziwnego faktu nie tłómaczyliśmy. Chrześcijaninowi niedziwny on. Człowiek upadł, powie ci: cóż dziwnego że się podnieść potrzebuje! Ztąd owa cecha świętości, którą się praca piętnuje w chrześcijańskiém prawie, a którą obejść się dla tego może bez wszelkiéj obcéj pobudki: cecha tak potężna że, nawet zrodzony w warunkach takich że praca koniecznością być przestaje, chrześcjanin, jeżeli szczerym jest, jeszcze usiluje pracować. Wyrzuca sobie próżniactwo jako zbrodnię. Kiedy praca tak bezpośrednio oddaną jest pod opiekę sumienia, nie potrzeba jéj bodźca interesu. Czyliżby przypadkiem socjalizm posiadał, jak Ewangielja, jaki dogmat tajemniczy, któryby nadawał pracy taką samą siłę nakazową? Nawet pretensji do tego nie ma. Przeciwnie, jedynym celem jego jest zmniejszyć każdemu człowiekowi ilość potrzebnéj pracy jak tylko można najwięcéj. Możnaby całą rzecz oznaczyć, mówiąc że: chrześcijanizm to praca, nawet bez nadgrody, socjalizm zaś nadgroda bez pracy.

Posiadłszy zaś tę wzniosłą pobudkę obowiązku, chrześcijanizm, łatwo to zrozumieć, mógł dopełnić u człowieka, zewnątrz, a nawet z ujmą jego osobistego interesu, prace które nas dziwią; ale przyznaję że nie do samego obowiązku chrześcijanizm odrywa się. Największe jego dzieła wynikły z innego rodzaju uczucia, to jest z wzajemnéj między ludźmi miłości, z tego, co głębokiem i popularném wyrażeniem nazwano miłosierdziem. Miłosierdzie to zaprowadza między wszystkiemi chrześcijanami, bogatemi czy ubogiemi, słabemi czy silnemi, ów węzeł braterstwa, który do całéj społeczności rozciąga miłość w rodzinie istniejącą. Tak, zaiste, owo nieocenione miłosierdzie codzień wyradza wypadki, karmi czynność, przewyższające wszystko co sprawić może cierpka i interesowna żądza zysku. Przy tém miłosierdziu wszystko staje się możliwe i wspólne życie w głębi klasztoru, i wspólność dóbr i pracy, i to że dzieci bogaczy idą żyć wstrzemięźliwie i uprawiać ziemię, że delikatne kobiety przybrawszy się w gruby habit, czuwają nad łożem chorych; ale ponieważ miłosierdzie to chcą wziąć od chrześcijanizmu, który dotąd miał nań monopol, może nie od rzeczy byłoby zapytać się go, bo znać się na tém powinien, pod jakiemi warunkami nabyć się daje ta niezrównana cnota, pod jakiém balsamiczném niebem rozkwita ta boska roślina? Nie chcę tu podnosić zasłony, która zawsze okrywać powinna przed spojrzeniami rozpraw ludzkich tajny przybytek religijnego dogmatu; ale nielękam się zaprzeczenia twierdząc, że jeżeli jakie rozszczenie wskazuje najgrubszą nieznajomość pierwszych żywiołów chrześcjanizmu, to niezawodnie takie, które chce braterskie miłosierdzie zamienić w powszechną, zwyczajną, codzienną, że tak powiem, cnotę wszystkich ludzi. Zapytajcie chrześcijanizmu, ażali ludzie, w ogóle, rodzą się miłosiernemi, zdolnemi poświęcenia, czyli duch ofiarowania się, miłość dla bliźnich jest ziarnem łatwo rozkrzewiającém się w ich sercach. Polegam zupełnie na jego odpowiedzi. Wie on ile go kosztuje tu i owdzie rozetlić kilka jego iskier. Wyznaje, że, przeciwnie, serce ludzkie z natury jest samolubne, i że cudem tylko miłosierdzie w niém się zakorzenia. Cud ten nazywa nawróceniem, zmianą. Jakże się bierze do sprawienia go? Nie do mnie należy to wypowiadać. Pewnemi zaś bądźcie, że jeżeli chrześcjanizm przedsiębierze zmianę człowieka, to dla tego, że jako Prometeusz, z nieba zachwycił świętego ognia. Pojmujecie tedy dla czego z pewnością powiedzieć można, że nauka socjalistowska i ewangieli-

czna wiara są sobie zaprzeczeniem wzajemném, negacją względem siebie, i że jedna miejsca drugiéj ustąpić musi. Cóż to! jest środek nadania człowiekowi na tym padole, za mierną pracę, pewnego szczęścia, a od lat tysiąca ośmset przeszło Ewangielja przedstawia człowiekowi, że trud i praca są dwa łańcuchy na szyi jego przykute, które z życiem się dopiero kruszą? Co! dość byłoby w prawach miłosierdzie uchwalić a wnet zapaliłoby się ono w sercach, a kościół, by je natchnąć w wiernych, naznacza im pokuty i surowe powściągliwości. Kiedy tak, to snadno rzecz załatwić: przedmowa do ustawy na wszystko wystarczy.

Kończymy, tak jak Thiers, stawiając sprawę społeczeństwa pod skrzydłem religji. Tam jéj miejsce, i dałyby nieba żeby go nigdy nie była porzucała! Między chrześcijanizmem a społecznością nie istnieje wprawdzie zupełne podobieństwo (bo pierwszy boskim jest, drugie zaś ludzkie), ale silne przymierze, przez czas uświęcone. Chrześcjanizm nie utworzył tego społeczeństwa, bo ono zaczęło się wraz ze światem; ale je przyjął, naturalnie miejsce sobie w nim wyrobił, a przyjmując je, szorstkość jego i dzikość umiarkował i dotąd miarkuje. Nie usiłując przerabiać go nagle i wstrząśnieniami, wszczepił w nie, wolném i łagodném działaniem, ciepłe tchnienie ducha swego; nie skruszył jego sprężyn, tylko działanie ich złagodził. Na przeciwko pobudek słusznego interesu, które posuwając naprzód, zbłąkać go mogą, stawia w przeciw-wadze wzniosłe pobudki, których sam tylko posiada tajemnicę; przeciwko zapędom egoizmu cuda poświęcenia. Poprawiając społeczeństwo tak, daje mu opiekę i obronę. Zbawienny ten związek zakłóconym został nieraz między nami; oby teraźniejsze przesilenie i wspólne niebezpieczeństwo na nowo go spoiły! Pełne wzruszenia słowa, które kończą książkę *O Własności*, a tyle powagi nabierające w ustach Thiersa, dają nam tę nadzieję. Gdyby się urzeczywistnić miały, niebolałaby nas tak bardzo teraźniejszość, ani przyszłość bardzo nie zniechęcała.

PŁODOZMIAN.

(Ciąg dalszy).

K o l e j t r z e c h l e t n i a, jest daleko lepszą, osobliwie na polach mocnych, które dla dobréj uprawy i doskonałego wyczyszczenia potrzebują ugoru zupełnego.

W trzechletniéj czystéj kolei sprząta się w pierwszym roku ozimina, w drugim jarzyna, do któréj rachują się ziemniaki, grochy i lny; w trzecim roku się ugoruje. Gnój się tylko w ugor pod oziminę wywozi, a mianowicie w te miejsca, w których ma nastąpić len, ziemniaki, rośliny strączyste i jęczmień. Taka jest trzechletnia kolej, czyli trzypolowe czyste gospodarstwo, jakie dawniéj powszechnie w używaniu było.

Przy téj kolei zadosyć uczynić można roli, co się tyczy doskonałéj uprawy, ponieważ podczas ugoru zupełnie rozproszyć i wyczyścić ziemię można. Jednak i ta kolej sprzeciwia się obu zasadom płodozmianu: gdyż kłosiste zboża nieprzegradzane bywają innemi płodami i poprzedzające nie przysposabiają roli następującym; po oziminie na jarzyny uprawiać potrzeba, a po ziemniakach stan rozpulchnienia tak przydatny jęczmieniowi i koniczynom jest stracony.

W naszych czasach nazywają jeszcze trzypolowém gospodarstwem i takie, w którém koniczyny na kilkoletnie użytkowanie siewają, i w których zamiast w jarzynném polu siewają rośliny strączne w ugorze.

Lubo takie gospodarstwo do porządku trzechpolowego zawsze powraca, przecież nie w trzechletniéj już kolei płody następują. Naprzód jeżeli sieję koniczynę i zostawiam ją dwa lata, trzeciego roku dopiero, ozimina lub jarzyna na to samo miejsce wraca, a zatém jest już kolej czteroletnia. Jeżeli sieję grochy nie w jarzynie, ale w ugorze, nie mogę ich siać co trzy lata na tém samém miejscu: ponieważ doświadczenie nauczyło iż rośliny z liściem w takiéj kolei się nie udają: gdyż one, jak teoretycy mniemają, wiele cukrowych części potrzebują i dla tego po nich rola może inne płody, a nie takie same z korzyścią wydawać.

Jakakolwiek będzie przyczyna, to pewna, iż każdy niemal gospodarz doświadczył, że roślin strącznych i koniczyny nie można co trzy lata siać korzystnie na tém samém miejscu, i że tak ich siejbę uporządkować wypada, ażeby co sześć lat, a jeszcze lepiéj co dziewięć tylko na te same miejsca wracały.

Z przyczyny siewu grochów w ugorze, koniczu w jarzynie po ziemniakach, znaleść można gospodarzy, którzy u siebie mają trzechletnią, sześć i dziesięcioletnią kolej, a przecież mniemają, że jest trzechletnią: ponieważ przy pierwiastkowym trzech pól podziale pozostali.

Tacy mają dwojaki mozoł: porządek dawny i nowy utrzymywać muszą i znajdują się ciągle w stanie gospodarza, który jest w przechodzie z gospodarstwa trzechpolowego do wielopolowego.

Takie gospodarstwo nie może się nazwać dowolném: ponieważ wcale niém nie jest i owszem chcąc przy trzech polach użytkować z ugoru i siać korzystnie koniczyny, potrzeba wyrachować dokładnie lata, i ściśle się tego porządku trzymać.

C z t e r o l e t n i a k o l e j znajoma mi, jest dwojaka. Pierwsza wynikła z trzech polowego gospodarstwa, to jest jak ugor zaczęto obsiewać, zabrakło pastwiska dla owiec. Temu zaradzić chcieli gospodarze dzieląc swoje pola na cztery, to jest: w jedném mając ozimine, w drugiém jarzynę, w trzeciém rośliny strączne i koniczyny, czwarte zostawiając na ugor. Kolej takowa nie odpowiada celowi; naprzód część trzeciego pola obsiana roślinami strącznemi, rok cały po sprzęcie takowych leży nieoraną, co jest zupełnie przeciwném korzystnemu użytkowaniu ze swojéj roli; powtóre, jeżeli czwarte pole służyć ma za pastwisko, uprawiać go nie będzie można dokładnie; a że po roślinach strącznych i koniczynach, gdy rola leżała, uprawa na ozimine będzie trudniejszą, rychlejby zacząć takową wypadało; a zatém nie bardzo na to czwarte pole jako pastwisko rachować można.

Druga kolej, czteroletnia kolej jest następująca: W pierwszym roku sadzą się na gnoju warzywa, w drugim sieje się koniczyna i zaoruje pod ozimine, w czwartym sprząta się ozimina.

Ta kolej zupełnie się dwóch głównych zasad płodozmianu trzyma. Podług pierwszéj zasady, potrzeba przegradzać kłosiste płody innemi; w téj czteroletniéj kolei ozimina znajduje się pomiędzy koniczyną i warzywami, a zatém kłosiste rośliny po kłosistych nie następują. Powtóre, co do drugiéj zasady, to jest przysposobienia roli pod płód następujący, warzywa doskonale rolę doprawiają pod jęczmień i koniczynę, ozimina lubi odleżałą ziemię i na taką po rocznéj koniczynie natrafia. Ta kolej byłaby najdoskonalszą, gdyby koniczyna mogła co trzy lata na to samo powracać miejsce. Ale to być nie może, ponieważby nareszcie wcale rość nie chciała, a zatém trzeba, żeby kolej czteroletnia była podwójną tak aby koniczyna co siedm lat tylko na to samo powracała miejsce; to jest potrzeba ośm oddziałów, o czém przy ośmioletniéj kolei mówić będę.

K o l e j p i ę c i o l e t n i a: 1. Warzywa, 2. Jarzyna, 3. Koniczyna, 4. Koniczyna, 5. Ozimina. Również jak czteroletnia musi być podwójną dla téj saméj przyczyny, że koniczyna nie może tak często na to samo powracać miejsce.

K o l e j s z e ś c i o l e t n i a: 1. Warzywa, 2. Jęczmień, 3. Koniczyna, 4. Owies, 5. Rośliny strączne, 6. Ozimina.

W téj kolei obadwa warunki płodozmianu są dotrzymane, kłosiste zboża przegrodzone; jęczmień, owies i ozimina ani razu po sobie nie następują. I drugi warunek zupełnie dopełniony, warzywo przysposabia pod jęczmień i koniczynę ziemię; owies po koniczynie najlepiéj się udaje, i nareszcie po roślinach strącznych najkorzystniéj wypada siać ozimine.

Taka kolej mogłaby być zaprowadzoną, lecz tylko na bardzo bogatéj roli i przy obfitym nawozie: ponieważ pod warzywa jednę szóstą część pola gnoić potrzeba.

S i e d m i o l e t n i a k o l é j, może być dwojaka:

Pierwsza:	*Druga*:
1. Warzywa	1. Warzywa.
2. Jęczmień	2. Groch.

3. Koniczyna	3. Ozimina i na niéj konicz.
4. Koniczyna	4. Koniczyna.
5. Ozimina	5. Koniczyna.
6. Rośliny strączne.	6. Ozimina.
7. Ozimina	7. Owies.

Pierwsza z tych siedmioletnich kolei jest taka sama jak poprzednia 6cioletnia, z tą tylko różnicą że koniczyna rok jeden dłużéj jest używaną, ta kolej jest właściwszą na lżejsze role niż poprzednia.

Druga jest na średnich, to jest chociaż lekkich, ale żyznych ziemiach, lepszą. Sprzeciwia się wprawdzie głównéj zasadzie, ponieważ owies po ozimine następuje i tak sypnym nie będzie.

O ś m i o l e t n i a k o l e j: Ośmioletnich kolei jest kilka rozmaitych podług gatunków roli. Naprzykład na mocnéj roli, która ugoru potrzebuje: 1. Ugor. 2. Pszenica. 3. Wyka i groch. 4. Żyto. 5. Warzywo. 6. Jęczmień. 7. Koniczyna. 8. Owies.

Jest to właściwie kolej czteroletnia podwójna, dwa razy się w niéj nawozi, w pierwszym roku ugor w piątym na warzywo. Do takiéj rotacji potrzeba dużo mieć gnoju; ale na mocnéj roli ściołki dużo spodziewać się można.

Na lekkiéj ziemi 8mioletnia kolej wypadnie następująca.

1. Ziemniaki i rzepy czyli turnips. 2. Jęczmień z koniczyną białą. 3. Koniczyna. 4. Koniczyna. 5. Koniczyna. 6. Ozimina. 7. Groch 8. Żyto.

Na lekkiéj roli lepiej wypadnie dać ziemi jak najwcześniéj odpoczynek przez sztuczne trzechletnie pastwisko, żeby ta rola nabrała ścisłości a przez to mocy. (dok. n.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Londyn 6 stycznia. Teraz znowu mrozy pojawiły się u nas. Targ tutejszy dość dobrze zaopatrzonym jest w zagraniczne zboże, którego dość pozostało z wielkich dowozów, na ostatku przybyłych Na dzisiejszy dzień targowy pszenicy angielskiéj dosyć przywożono, podobnież grochów wszelkich i jęczmienia. Angielska pszenica lepszy pozór i wagę miała, dla tego młynarze kupowali ją po cenach zeszłotygodniowych. Na świeżo przywiezioną stara zagraniczną pszenicę był dość dobry pokup w małych partjach, po cenach takich jak płacono przed dziesięciu dniami; dobroć i gatunek nie wiele znaczyły, gdyż tutejsi kupcy bardzo przezornie w zakupach pszenicy pod kluczem postępują szybko na potrzeby konsumcji natychmiastowéj kupować się skłaniają. Pszenica nie oclona bardzo jest pożądaną, tylko że pocenach przez tutejszych kupców dawanych, zbywać jéj nie chcą, mianowicie zaś po 44 do 45 szyl. za doborową czerwoną pszenicę 82 funtową, a po 40 do 41 szyl. za dobrą Odeską. Notujemy jęczmień, grochy o dwa do trzech szyl. taniéj niżeli w poniedziałek, owies o 1 szyl. taniéj. Pływające ładunki Polsko-Odeskiéj pszenicy trzymają tu na 42 szyl. kwarter. Kukurydza po 32 szyl. kwarter. Cło od zagranicznéj pszenicy wynosi teraz 8 szyl. od kwarteru a w przyszły czwartek podniesie się pewno na 9 szyl. (złp. 7 gr. 6 za korzec).

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 11 stycznia 1849 roku.	żądają	płacą
P A P I E R Y.		
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	84½	84
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	103¾	103½
Polskie Obligacje Skarbu 4%	70	69¾
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	91¾	91
„ Obligacje Udziałowe	98	—
„ Obligacje 500 złotowe.	72½	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	83¾	
lit. B. 200 „ . . .	—	13½
procentowe „ . . .	—	

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 12 stycznia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.			OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Żyta korz. 4 ćw.	1	89—			Słomy c. 100 f.	—	26½	—	—
Pszenicy ditto	3	81—			Siana fura 1 k.	2	65—	3	90—
Grochu polnego	1	95—			„ „ 2 k.	5	40—	7	5—
„ cukrowego	—	——			Słomy fura zw.	1	20—	2	25—
Fasoli. . . .	4	20—			Drzewa sos. s.	7	44—		
Gryki. . . .	—	——			Wół dobry.	36	45—	51	30—
Jęczmienia . .	1	67½			„ średni.	27	45—	36	——
Owsa . . .	1	27½			„ lichy.	22	——	27	——
Mąki pszen. pr.	5	40—			Cielę. . .	1	80—	3	75—
ordyn. kor. 6 ćw.	—	——			Baran. . .	—	——	—	——
„ żytn. pytlo.	—	——			Wieprz dobry.	14	——	21	60—
grycz. kor. 4 ćw.	—	——			„ średni.	10	50—	13	50—
Kaszy jaglannéj.	4	35—			„ lichy.	6	45—	10	——
„ grycz. zw.	3	70—			Masła funt.	—	18—	—	——
„ drobnéj.	—	——			Słoniny „	—	11—	—	——
„ jęcz. perło.	—	——			Kartofli korzec	1	5—	—	——
„ „ ordyn	2	43½			Okowity garn.	—	79½	—	——
Siana cet. 100 f.	—	65—			Szumówki gar.	—	48—	—	——

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 115 z różnych miejsc królestwa sztuk 286 ogółem wołów sztuk 401 wieprzy 742 cieląt 625 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 320 wieprzy 579 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 12 stycznia 1849 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	96—	60—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	95-	40—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	146	25—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. .	3 M. .	6—	60—	—	—
Lipsk 100 talarów .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. .	1 M. .	100	25—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M. .	100	50—	100	—
Paryż 300 franków .	2 M. .	—	—	—	—
Wiedeń 150 złr. .	2 M. .	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały. . .	.	—	—	—	—
Holender. dukaty nowe .	.	—	—	—	—
ditto stare ważne .	.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .	.	—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . .	.	—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.	.	—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.	.	—	—	73—	—
„ „ „ 4% rs.	.	—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (')		—	—	—	—
„ „ nowe za 100	.	14—	67—	14—	65—
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.	.	—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.	.	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100	.	—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 3⅓